

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migowa).

9

Ujął ją poufale pod ramię i poprowadził do najbliższej kawiarni. Usiedli na czerwonej pluszowej kanapce, jedno bliżej koło drugiego. Klaudyusz całym wysiłkiem woli panował nad sobą, aby jej nie pochwylić w ramiona.

Uprzedzając obowiązkowe zapytanie, oświadczył odrazu, że lekarze nie donieśli mu nic nowego. Nie wymienił imienia Ksawerego. Instynktownie unikał tego.

Potem opowiedział jej historię swej niedoszłej samobójczyni i jej kochanka, tak, jakby to pozostawało w jakimś tajemniczym związku z ich romantyczną schadzka.

— Kobiety miewają niekiedy dziwne gusta. Ten kochanek, to jakieś wstrętne indywiduum. Ciekawym, co ta kobieta w nim widziała.

— Czyż to da się tak łatwo wytłumaczyć? Czasem jakiś ton głosu, czasem miłe słówko... A może... może interes materialny, bo i to nie wykluczone.

— Ma pani rację.

Ostatnie słowa Marion przypomniały Klaudyuszowi o pieniądzach Grantouvra, a to przypomnienie miało bardzo niemiły posmak.

Zapanowała długa chwila ciszy, w czasie której Marion zbierała całą swoją odwagę.

— Niel nie jestem mądra wcale, ale umiem być szczerą... I dlatego zapytuję pana: Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że my od kilku dni gramy niebezpieczną grę?

— Jakto?

— Jesteśmy na najprostszej drodze, prowadzącej do zakochania...

Klaudyusz zamiast odpowiedzi przycisnął się tak blisko do swej towarzyszki, że ciała ich zetknęły się. Mężczyzna zatopił spojrzenie w przepastnych głębiach szaro-niebieskich oczu kobiety.

Ta chwila, która im wydała się bardzo krótką, wystarczyła, aby poważna, starsza dama zgromiła ich wzrokiem, pełnym oburzenia.

Klaudyusz westchnął głęboko.

— Powiada pani, że jesteśmy dopiero na drodze... Ależ to już rok minął, jak się to zaczęło. Proszę sobie przypomnieć.

Ona uśmiechnęła się.

— Mówi pan o naszym zbliżeniu, jak o dramacie. Bo też to jest istotnie dramat. Ja jestem zameżna, pan także. Pańska żona jest moją najserdeczniejszą przyjaciółką. Mój mąż, to najlepszy przyjaciel pański, a przytem jest na wojnie. Zaginął, ale być może, że żyje jeszcze. Nasze dzieci zaręczyły się...

Z siłą powtórzyła:

— Nasze dzieci zaręczyły się... — albowiem uważała ten argument za decydujący.

Tymczasem Klaudyusz ścisnął tylko jej rękę w swoich dłoniach i rzekł:

— Marion, kocham cię! To tylko mnie obchodzi... Kocham cię!

— I ja cię kocham, ale tem więcej musimy się rozstać...

— Niepodobna!

— Dlaczego?

— Bo węzeł zacisnął się zbyt mocno — lekarz przyszedł w pomoc kochankowi — bo siła wzajemnego przyciągania tkwi w nas już od dawna. Spotykając się często, wytworzyliśmy z naszych pragnień twór duchowy, pełen mocy, który chce żyć i nie podda się ani twojej ani mojej woli: to nasza miłość. Należymy do niej tak, jak ojciec i matka należą do dziecka. Nasze połączone wysiłki nie przeszkadzają jej w naturalnym rozwoju. To nie przenośnia poetycka, to jest rzeczywistość absolutna, słyszysz, małutka, absolutna!

Z bolesnym półuśmiechem pokiwała głową.

— Gdyby to tak było, to ja nie miałabym wyrzutów sumienia ani pan skrupułów. Nie straciłszy przecie rozsądku, ani jedno ani drugie. Nie jesteśmy dziećmi i umiemy patrzeć jasno. Nie twierdzą, aby nam było łatwo rozstać się po tem wyznaniu, sądzę jednak, że to jest możliwe...

— Sądzi pani tak dlatego, że ja utrzymuję coś wręcz przeciwnego. Gdybym wymówił to

decydujące słowo: „żegnaj“, odczułaby pani odrazu fałszywy ton kłamstwa.

— Możemy jednak spróbować.

— Poco? Dlaczego?

— To nasz obowiązek przecie.

— Kiedy ja jestem przekonany, że ta walka będzie daremna.

Marion czuła, że aby podzielać na niego, trzeba użyć jakiegoś argumentu, zaczerpniętego z dziedziny fizjologii i medycyny.

— Klaudyusz, opowiadałeś mi pan raz, jak się można odzwyczaić od chronicznego zatrucia się morfiną. Zmniejszając stopniowo dawki i wkońcu usuwając ją zupełnie. Chcesz, abyśmy leczyli się podobnie? Tak, bo my jesteśmy zatruci. Gdybyśmy się tak odrazu rozstali dzisiaj, to mogłaby przyjść gwałtowna recydywa, która rzuciłaby jedno drugiemu w objęcia. Zaczniemy więc kurację. Zobaczymy się dopiero za ośm dni.

— Ależ to wiek cały, te ośm dni!... Nasze mistyczne dziecko zapłacze się w czasie tej rozłąki.

— Niel oszukamy je wodą z cukrem — wspomnieniami.

Wyrazem twarzy Klaudyusz błagał o pocałunek. Marion położyła na wargach palec z minką zadaną, przypominając mu, gdzie się znajdują. Przyznał jej słuszność, ujął więc tylko rękę, z której Marion zdjęła rękawiczkę i ucałował końce delikatnych paluszków.

— Do przyszłego piątku.

Klaudyusz zapytał:

— Gdzie? czy na ulicy Niel?

Namyślała się przez chwilę.

— Nie, to za bardzo niewygodnie. Gdzieindziej.

— Może w Tuileryach?

— Tam za dużo ludzi.

Szukał w myśli odpowiedniego zakątka. Wkońcu przyszło mu na myśl zaproponować spotkanie w kościele.

— Ależ... ależ, to jakby bluźnierstwo.

— Dlaczego? Przecież nie popełniamy żadnego grzechu, przeciwnie chcemy iść na przekór naszemu popędowi.

Ta wygodna fikcja pozwoliła im wybrać kościół świętego Rocha, pusty zupełnie o godzinie w pół do siódmej wieczorem.

— Do widzenia, najdroższa Marion!

— Psst!... Do widzenia.

Już wysunęła się z kawiarni, zwinna i cicha, jak kotka.

Klaudyusz patrzył jeszcze przez chwilę na kanapkę, na której siedziała, na stolik z marmurowym blatem, na ścianę malowaną w secesyjne kwiaty, jakgdyby chciał to wszystko wbić sobie mocno w pamięć. Zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że już zapóźno jest cofać się i układać sobie w mózgu różne możliwe kombinacje.

A zatem: zerwanie małżeństwa w razie, gdyby Ginetta dowiedziała się, powrót Ksawerego, pojedynek, strzały rewolwerowe, skandal towarzyski, rozpacz i rozstanie Janki z Franciszkiem.

Każda z tych hipotez była przykra, a jednak żadna nie wydała mu się tak rozpaczliwą, jak utrata tej słodkiej uroczej istoty. Zdawało mu się, że rezygnując z Marion, rezygnuje ze swoich praw do życia.

Zresztą nie wszystkie przecie przygody miłosne muszą mieć dramatyczne rozwiązanie.

— Mam lat pięćdziesiąt. Niedługo wiek odziedli mnie niby grubą szybą od piękna, od szczęścia miłości. Wolno mi będzie tylko patrzeć, ale nie dotykać. A tymczasem... czyż te kilkanaście minut, jakie spędziłem na tej kawiarnianej kanapce, nie mają większej wartości niż wszystkie moje prace i sukcesy naukowe? Gdyby mi kazano wybierać, nie zawahałbym się w wyborze.

Następnego piątku Klaudyusz, którym szarpały niecie pliwość i zdenerwowanie, przybiegł na schadzke o półgodziny wcześniej.

W nawie kościelnej nie było nikogo oprócz jakiejś kobiety w żałobie, która na klęczkach modliła się, płacząc.

Klaudyusz, który głęboko szanował wiarę i modlitwę, pożałował, że obrał świątynię za miejsce spotkania z kobietą.

I nagle przypomniał sobie, że w tym właśnie kościele trzydzieści ośm lat temu, przystępował do pierwszej Komunii.

To wspomnienie spotęgowało skrupuły i wyrzuty sumienia. Jasno i wyraźnie zobaczył przed sobą wszystkie ujemne strony swej przygody

miłosnej. Ta cała historia, godna młodego studenta nie odpowiadała powadze i doświadczeniu dojrzałego, ba! już nawet starszego się człowieka.

Wszak mógłby unieszczęśliwić swoje ukochane dziecko, Jankę i tego dobrego, dzielnego chłopca.

Poniżało go to we własnych oczach. Gotów był już odejść nie czekając na Marion, kiedy, wtem smukła, zgrabna postać kobieca przesunęła się obok niego. Była to pani Darmelle.

Instynktownie wyczuła odrazu, że Klaudyusz wymyka się jej. Postanowiła go uprzedzić.

— Przyszedł tuja tylko dlatego, że to już po raz ostatni. Klaudyuszu, to co my robimy jest złe! Narażamy się na straszliwe męczarnie! Żegnaj mi, nazawsze żegnaj!

Już podniosła się i zniknęła jak senne zjawisko. Pozostała po niej tylko smuga subtelnej woni dyskretnych perfum.

Klaudyusz wybiegł z kościoła. Na ulicy des Pyramides nikogo! Na ulicy Saint, Honoré nikogo! Pobiegł aż do placu Opery, nie odnajdując tej, której szukał. Oszołomiony, wytracony z równowagi skinął na dośrodku automobilową. Kazał szoferowi jechać na róg ulicy Saint Pères i bulwaru Saint Germain.

— Ach! proszę pana, to daleko a mnie brakuje benzyny.

— Zapłacę podwójną takse.

Dorożkarz zdecydował się, ale uszkodzony nieco motor nie pozwalał na szybką jazdę. Klaudyusz dziesięć razy decydował się wysiąść i dziesięć razy porzucał tę decyzję, przekonany, że innego wehikułu o tej porze nie dostanie.

Nareszcie rozklekany automobil osiągnął swój cel. Klaudyusz wysiadł, zapłacił i czekał, nieponinając, że może go ktoś zobaczyć w bliskości mieszkania Darmellów.

Przybył w sam czas. W pięć minut później spostrzegł nadchodzącą Marion. Szła szybko drobnymi krokami, wzburzona, nie widząc niczego do koła. Gdyby ktoś mógł czytać w myślach pięknej kobiety, dowiedziałby się, że życie w tej chwili wydawało się jej bezmiarem cierpienia a śmierć upragnionem ukojeniem.

Skoro zobaczyła Klaudyusza z trudem powstrzymała w piersi okrzyk radości.

Serca obojga uderzyły tak zgodnym rytmem, iż zrozumieli, że na wszelką chyłność, komedye, udawanie zapóźno...

Przywitali się jak dobrzy przyjaciele. Klaudyusz rzucił szybko, już bez namysłu:

— Kocham cię... Muszę cię zobaczyć jutro w Buifles Chaumont nad jeziorkiem. Marion! na miłość Boską! Kocham cię!

Błada jak płótno odszepnęła:

— Dobrze!

Gardło i ręce miała rozpalone, oczy błyszczące, a siła przyzwyczajenia była jednak w niej tak wielka, że na rozstanie nie zapomniła rzucić:

— Pozdrowienie dla Ginetty!

A jednakże jak daleką była w tym momencie od wszelkiej obłudy!

W nocy Klaudyusz, udając przed swoją brzydką żoną, że spi, rozmyślał o swej miłosnej aferze. Skrupuły, które miał poprzednio, zniknęły bez śladu. Jakiś drugi człowiek zbudził się w nim: milujący Marion ponad honor i ponad życie.

Marion także wsłuchiwała się tej nocy w głos swego serca. Napróżno usiłowała go zgłuszyć powtarzaniem słów takich jak: Ksawery, wojna, obowiązek, żaloba, syn, Janka, Ginetta.

Czuła, że uleż musi, bo grzech jest za bardzo kuszący... Tak przeraziła się w kościele świętego Rocha, że utraci nazawsze tego ukochanego człowieka? Niel nie!... pocóż dręczyć dłużej i siebie i jego?

Wszak mija czas i nieublagana starość zbliża się, za chwilę zadzwoni do wrót. Dlaczegoż więc walczyć z ostatnią miłością, tłumić ostatni płomień, łamać ostatnie jesienne róże.

Zwłaszcza, że walka ta musi się skończyć zwycięstwem Erysa. Ksawery? no cóż, Ksawery nie żyje, przecie napewno nie żyje...

Ginetta... Po raz pierwszy Marion powiedziała sobie jasno bez ogródek, że jej serdeczna przyjaciółka jest kobietą brzydką, pozbawioną wszelkiego wdzięku i w dodatku złośliwą. Skonstatowała to z uczuciem niekłamanej i prawdziwego zadowolenia. Czyż można żądać, aby taki człowiek jak Klaudyusz przy tej żonie nie zapragnął innej kobiety. Zwłaszcza, jeśli ta kobieta...

(Ciąg dalszy nastąpi).